

A woman with dark hair tied back is seen from the side, looking out a large window. The view outside shows a city skyline at sunset, with the sun low on the horizon and several skyscrapers visible. The scene is dimly lit, with the primary light source being the setting sun.

Nathan Ashborn

Podpis pod moją śmiercią

**Jej podpis jest prawdziwy.
Wypłata za jej śmierć również.**



Podpis pod moją śmiercią

Jej podpis jest prawdziwy. Wypłata za jej śmierć również.

Nathan Ashborn

THRILLER

SPIS TREŚCI

INTRO	4
Rozdział 1 - Człowiek pod moim adresem.....	12
Rozdział 2 - Dokumenty, których nie podpisywałam	26
Rozdział 3 - Szesnaście minut.....	46
Rozdział 4 - Martwy beneficjent.....	62
Rozdział 5 - Ludzie, którzy umarli dwa razy.....	80
Rozdział 6 - To nie zaczęło się od polisy	97
Rozdział 7 - Człowiek, który tylko nosił koperty.....	115
Rozdział 8 - Druga wersja mojej śmierci	132
Rozdział 9 - Samochód po drugiej stronie ulicy	154
Rozdział 10 - Zgłoszenie, które miało mnie uratować	171
Rozdział 11 - Pieniądze, które przeżyły wszystkich.....	196
Rozdział 12 - Człowiek, którego wszyscy mieli podejrzewać	210
Rozdział 13 - Laptop, którego nikt nie oddał	230
Rozdział 14 - Raport, który ktoś poprawił za mnie	249
Rozdział 15 - Telefon, którego Tomasz nie odebrał	267
Rozdział 16 - Pacjent numer zero	283
Rozdział 17 - Człowiek, który miał klucz.....	301
Rozdział 18 - Cena pozostania żywą	318
Rozdział 19 - Ostatnie rozliczenie.....	345
Rozdział 20 - Podpis należy do mnie	363

INTRO

Kiedy Anna Radecka zobaczyła własny podpis pod datą swojej śmierci, pierwszą rzeczą, jaką poczuła, nie był strach.

Była to irytacja.

Dokument leżał na stole konferencyjnym w przezroczystej koszulce, jakby ktoś obawiał się, że mogłaby go zabrudzić. Trzy strony drobnego druku, kilka pieczęci, logo Towarzystwa Ubezpieczeniowego Meridian i jej nazwisko zapisane dokładnie tak, jak widniało w dowodzie osobistym.

Anna Maria Radecka.

Numer PESEL się zgadzał.

Adres także.

Na dole drugiej strony znajdował się podpis.

Jej podpis.

- To nie jest podobne do mojego podpisu - powiedziała. - To jest mój podpis.

Kobieta po drugiej stronie stołu nie odpowiedziała od razu. Miała może czterdzieści pięć lat, włosy spięte nisko nad karkiem i ten rodzaj spokojnej twarzy, który Anna kojarzyła z ludźmi zawodowo przekazującymi złe wiadomości.

Na identyfikatorze widniało: Marta Sowińska, Dział Zgodności.

- Właśnie dlatego poprosiliśmy panią o przyjazd.

Anna przesunęła dokument o kilka centymetrów w swoją stronę. Nie mogła go wyjąć z koszulki. Sowińska wcześniej

zaznaczyła, że oryginał stanowi część dokumentacji wewnętrznej i nie może opuścić pokoju.

Na pierwszej stronie zapisano wartość polisy.

Dwa miliony czterysta tysięcy złotych.

Anna przeczytała kwotę po raz trzeci.

- Nigdy nie miałam takiego ubezpieczenia.

- Rozumiem.

- Nie, chyba pani nie rozumie. Mam polisę grupową w pracy. Standardową. Chyba trzysta tysięcy w razie śmierci. Nigdy nie wykupywałam niczego za dwa miliony.

- Dwa miliony czterysta tysięcy.

Anna spojrzała na nią.

- To miało mi pomóc?

- Chcę, żebyśmy byli precyzyjni.

Za szybą sali konferencyjnej Warszawa tonęła w październikowym deszczu. Ludzie na chodniku przy rondzie Daszyńskiego przesuwali się pod parasolami, samochody stały w korku, tramwaj zatrzymał się na światłach. Zwykły wtorek. Anna rano odwiozła córkę do szkoły, pokłóciła się przez telefon z dostawcą mebli do nowego mieszkania, wypita kawę w samochodzie i spóźniła się jedenaście minut na spotkanie, o którym była przekonana, że dotyczy pomyłki w bazie danych.

Dwie godziny wcześniej dostała telefon od Meridianu.

Prośba o osobiste potwierdzenie tożsamości w związku z polisą.

Nic więcej.

Teraz patrzyła na dokument, który twierdził, że osiem miesięcy temu dobrowolnie ubezpieczyła własne życie na kwotę większą niż wartość jej mieszkania.

- Kto płaci składki?

Sowińska zawahała się.

To było pierwsze zachowanie kobiety, które nie wyglądało na wcześniej przewidziane.

- Składka została opłacona jednorazowo.

- Przeze mnie?

- Nie.

Anna oparła dłonie na stole.

- Przecież powiedziała pani, że to moja polisa.

- Pani jest osobą ubezpieczoną.

- To kto ją wykupił?

- Tego właśnie dotyczy postępowanie wyjaśniające.

- Kto?

Sowińska otworzyła cienką szarą teczkę, chociaż nie musiała niczego w niej szukać.

- Pani mąż.

Przez kilka sekund Anna słyszała jedynie szum wentylacji.

- Nie mam męża.

Tym razem Sowińska spojrzała na nią natychmiast.

- Według dokumentacji osobą zawierającą umowę był Tomasz Radecki.

Anna poczuła, jak irytacja ustępuje miejsca czemuś chłodniejszemu.

- Tomasz jest moim byłym mężem.

- Rozwiedliście się państwo kiedy?
- Trzy lata temu.
- Czy utrzymujecie kontakt?
- Mamy córkę. Więc tak.
- Czy wiedział, że posiada pani polisę?
- Nie posiadałam żadnej polisy.

Sowińska zamknęła teczkę.

- Pani Radecka, muszę zadać teraz kilka pytań, które mogą zabrzmieć dziwnie.

- Myślę, że ten etap mamy już za sobą.

Kobieta przyjęła to bez uśmiechu.

- Czy w lutym tego roku podpisywała pani przy Tomaszu Radeckim dokumenty finansowe?

Anna chciała powiedzieć nie.

Zamiast tego zobaczyła kuchnię Tomasza. Niedzielę. Jagodę robiącą zadanie z matematyki przy wyspie kuchennej. Kubek z herbatą. Tomasza podsuwającego jej dwie kartki i długopis.

Upoważnienie dotyczące szkolnego konta córki.

Tak powiedział.

Anna podpisała.

Jedną stronę przeczytała.

Drugiej nie.

- Możliwe - odpowiedziała.
- Własnoręcznie?
- Tak.
- Czarnym długopisem?

Anna spojrzała ponownie na podpis.

Czarny tusz.

Linia schodząca z litery R trochę za nisko. Małe przerwanie przy końcu nazwiska. Charakterystyczne drgnięcie, które pojawiało się tylko wtedy, gdy podpisywała coś szybko.

Nie kopia.

Nie skan.

Podpis złożony ręką, którą właśnie zaciskała na krawędzi stołu.

- Co się dzieje? - zapytała.

Sowińska wzięła powolny oddech.

- Wczoraj rano do naszego systemu wpłynęło zgłoszenie roszczenia z tej polisy.

Anna nie zrozumiała.

- Jakiego roszczenia?

Kobieta nie odwróciła wzroku.

- Z tytułu śmierci osoby ubezpieczonej.

Anna parsknęła krótkim śmiechem, ale dźwięk zabrzmiał obco nawet dla niej.

- Czyli mojej.

- Tak.

- Ktoś zgłosił, że nie żyję.

- Tak.

- Wczoraj?

- O ósmej siedemnaście.

Anna sięgnęła po telefon leżący obok torebki. Na ekranie miała trzy nieodebrane połączenia, wiadomość od Jagody i powiadomienie z aplikacji bankowej. Wszystko wyglądało normalnie.

- I dlatego zadzwoniliście do mnie?

- Nie.

Jej palec zatrzymał się nad ekranem.

- Nie?

- Zadzwoniliśmy do pani, ponieważ automatyczna kontrola danych wykazała aktywność pani numeru telefonu po wskazanej godzinie zgonu. Gdyby nie to, sprawa zostałaby skierowana dalej standardową ścieżką.

Anna powoli odłożyła telefon.

- Wskazanej godzinie?

Sowińska ponownie otworzyła teczkę.

Wyjęła pojedynczą kartkę.

Tym razem nie podała jej Annie.

Położyła ją przed sobą.

- W zgłoszeniu nie podano wyłącznie informacji, że pani nie żyje. Załączono dokument potwierdzający zgon.

Anna przyglądała się jej przez moment.

- Akt zgonu?

- Nie.

- Więc co?

- Kartę informacyjną ze szpitala oraz zaświadczenie lekarskie. Dokumenty są weryfikowane.

- Z którego szpitala?

Sowińska milczała sekundę za długo.

- Ze Szpitala św. Elżbiety.

Anna przestała oddychać.

Sowińska to zauważyła.

- Zna pani tę placówkę?

Anna patrzyła na mokre szyby za jej plecami.

Znała.

Osiem lat wcześniej spędziła tam dziewięć dni po wypadku samochodowym. Dwa lata później operowano tam Jagodę. A od sześciu miesięcy pracował tam ktoś, kogo Anna znała znacznie lepiej niż chciałaby przyznać.

Tomasz.

Nie jako lekarz. Kierował administracją jednego z pionów.

- Pani Radecka?

Anna wróciła wzrokiem do dokumentu.

- Kto miał dostać pieniądze?

Sowińska znieruchomiła.

I wtedy Anna zrozumiała, że właśnie o to pytanie kobieta od początku próbowała nie dopuścić.

- Beneficjent został zmieniony trzy tygodnie temu - powiedziała.

- Z Tomasza?

- Tomasz Radecki nigdy nim nie był.

- Więc kto?

Sowińska obróciła w jej stronę trzecią stronę polisy.

Anna przeczytała nazwisko.

Potem przeczytała je drugi raz.

I trzeci.

Nie znała tej osoby.

Ale znała adres podany obok.

Był jej własny.